Rok XXIV. We Lwowie, dnia 26. października 1917. Nr. 43.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 13·— K.
półroczna 7·— „
kwartalna 3·50 „

Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Z. Br. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św. Benedykta XV. o głoszeniu słowa Bożego.

(Ciąg dalszy).

Pragniemy jednak, żebyście z wielką czujnością baczyli na to, komu powierzacie urząd tak święty. Tu zezwala Sobór Trydencki Biskupom tylko na wybór uzdolnionych, tj. takich, którzy mogą urząd kaznodziejski sprawować zbawiennie. „Zbawiennie“ — zwróćcie dobrze uwagę na to słowo, bo ono zawiera normę rzeczową — nie „wymownie“, nie z aplauzem słuchaczy, ale z pożytkiem dla duszy, bo wszakże to jest celem ostatecznym głoszenia słowa Bożego. Jeżeli zaś chcecie dokładniejszego określenia, kogo macie uważać za rzeczywiście uzdolnionego, to powiemy: są to ci, w których poznajecie znamiona powołania Boskiego. Bo to, czego potrzeba do urzędu kapłańskiego: „Żaden sobie czci nie bierze, jedno który bywa wezwan od Boga“ (Żyd. 5, 4), — jest także warunkiem koniecznym, jeżeli ktoś ma być uznany sposobnym i uzdolnionym do przepowiadania. Takie zaś powołanie nie zbyt trudno rozpoznać. Chrystus bowiem, nasz Pan i Mistrz, nie kazał krótko przed swojem wniebowstąpieniem swoim Apostołom zaraz wyruszyć dla głoszenia słowa Bożego, ale powiedział: „Pozostańcie w mieście, aż obleczecie się mocą z wysoka“ (Łuk. 24, 49). To więc niech będzie znakiem, czy ktoś jest powołany przez Boga do głoszenia kazań, jeżeli on jest obleczony mocą z wysoka. Co zaś stanowi tę moc, możecie, Czcigodni Bracia, poznać z tego, co stało się z Apostołami zaraz, skoro ją tylko otrzymali z góry. Kiedy bowiem Duch święty na nich zstąpił, — nie mówiąc już o nadzwyczajnych darach łaski, które jeszcze nadto otrzymali, — stali się oni z ludzi niewykształconych i słabych wiedzącymi i doskonałymi. Jeżeli więc kapłan obdarzony jest odpowiednią nauką i cnotą — i nie brak mu darów naturalnych, które są konieczne, żeby Boga nie kusił, — można go słusznie uważać za uzdolnionego do głoszenia kazań i za godnego, żeby go Biskup do tego wybrał. Tego też żąda Sobór Trydencki, gdy przepisuje, żeby Biskup dopuszczał do głoszenia kazań tylko takich, których obyczaje i wiedzą są wypróbowane (l. c.). Obowiązkiem więc jest Biskupa długo i wielorakim sposobem doświadczać tych, których zamierza przeznaczyć do głoszenia kazań, żeby mógł poznać miarę ich wiedzy i świętości. Kto w tej sprawie postępuje niedbale i obojętnie, błądzi w rzeczy największej wagi i na jego głowę spada wina błędów, które rozsiewa kaznodzieja nie posiadający wiedzy — i zgorszenia i złego przykładu, który daje nieświęty.

Żeby zaś Wam, Czcigodni Bracia, ułatwić ten obowiązek, polecamy, aby wszyscy, którzy proszą o pozwolenie głoszenia kazań, poddawani byli, równie jak spowiednicy, dwojakiemu ścisłemu egzaminowi co do obyczajów i wiedzy. Kto pod jednym lub drugim względem nie sprosta słusznym wymaganiom, nie powinien być bezwarunkowo dopuszczony do urzędu, do którego okazał się niesposobnym. Tego domaga się Wasza własna godność, ponieważ kaznodzieje, jak powiedzieliśmy, Wasze zastępują miejsce; tego domaga się dobro Kościoła; bo każdy, który pełni służbę Słowa, musi być przed innymi „solą ziemi i światłem świata“ (Mat. 5, 13-14).

Po tych uwagach mogłoby zdawać się rzeczą zbyteczną, mówić jeszcze więcej o celu i metodzie wymowy kościelnej. Jeżeli wybór mowców duchownych odbywać się będzie według podanej właśnie normy, to niema przecież wątpliwości, że tak wybrani, wyposażeni cnotą odpowiednią, będą też wytykali swym kazaniom cel godny i że godny będzie ich sposób nauczania. Jednakowoż będzie przecież rzeczą pożyteczną, oświetlić cokolwiek te dwa punkty, żeby lepiej się wyjaśniło, dlaczego niejeden nie wznosi się do ideału dobrego kaznodziei.

Co kaznodzieje muszą wytykać sobie jako cel przy wykonywaniu swego urzędu, można poznać z tego, że oni mogą i muszą powiedzieć o sobie to samo, co mówił Paweł: „Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy" (II Kor. 5, 20). Jeżeli zaś są posłańcami Chrystusa, muszą przy spełnianiu poselstwa dążyć do tego samego, czego chciał Chrystus, kiedy im je zlecał, a nawet do tego, co sobie sam jako cel wytykał, gdy żył na ziemi. Apostołowie bowiem i wszyscy kaznodzieje po Apostołach nie w innym celu są posłani, jak Chrystus sam: „Jako mnie posłał Ojciec, tak i ja was posyłam" (Jan 20, 21). Wiemy zaś, na co Chrystus zstąpił z nieba, — bo powiedział to wyraźnie: „Na to na świat przyszedłem, aby prawdzie dać świadectwo" (Jan 18, 37); „ja przyszedłem, by życie miały" (ib. 10, 10).

Oba więc cele muszą kaznodzieje mieć na oku: mają rozszerzać światło prawdy, powierzonej przez Boga i w słuchaczach swoich budzić i podsycać życie nadprzyrodzone, słowem, troszcząc się o zbawienie dusz, pomnażać chwałę Bożą. Jak nie ma prawa nazywać się lekarzem, kto nie wykonuje sztuki lekarskiej, albo nauczycielem jakiejś innej sztuki, kto tej sztuki nie uczy, tak nie wolno kaznodziei, który nie stara się ludzi doprowadzić do pełniejszego poznania Boga i na drogę wiecznego zbawienia, nazywać głosicielem słowa Bożego; można go nazwać próżnym krasomowcą. — Oby takich krasomowców nie było! — Co takich przedewszystkiem uwodzi? — U jednych jest to żądza próżnej sławy. Aby ją zaspokoić, „silą się na to, żeby ich mowy były raczej bardzo uczone niż praktyczne; wywołują oni u słabych umysłów podziw dla siebie samych, zamiast pracować nad ich zbawieniem; sądzą, że nauczanie proste i jasne nie odpowiada ich godności; mogłoby się bowiem zdawać, że oni więcej nie umieją... Na to, żeby maluczkim podawać mleko, są oni za wielcy" [1]). Czegoż to nie czynią tacy kaznodzieje, żeby dla kazań swoich zdobyć sławę przez wielki napływ słuchaczy po miastach, albo dla siebie przez imponującą wspaniałość głównych kościołów, kiedy przecież Pan Jezus wskazał na nizkość swoich słuchaczy jako na dowód, że On jest oczekiwanym Mesyaszem: „Ubogim Ewangelię opowiadają" (Mat. 11, 5)? Że zaś pomiędzy prawdami, przez Boga objawionemi, jest niejedna, przed którą wzdryga się nędza zepsutej natury ludzkiej i która dlatego nie może przynęcać słuchaczy masami, więc ludzie ci unikają ich starannie, a natomiast prawią o rzeczach, w których nie ma nic więcej świętego, oprócz samego miejsca, gdzie są głoszone.

A nadto zdarza się nierzadko, że wśród nauki o prawdach wiecznych przechodzi się na pole polityki, zwłaszcza gdy coś tego rodzaju zajmuje właśnie mocno umysły słuchaczy. Wogóle to zdaje się być ich jedynem dążeniem, żeby przypodobać się słuchaczom i dogadzać tym, którzy, jak mówi Paweł: „chciwi są tego, co łechce uszy" (Tym. II, 4, 3) [2]). To też wywołuje ową gestykulacyę, która nie ma nic w sobie miary i godności i stosowna jest raczej dla sceny lub zgromadzenia ludowego; — stąd owo miękie zniżanie lub patetyczne podnoszenie głosu; — stąd sposób wysłowienia wprost dziennikarski; stąd powódź cytatów z pisarzy bezbożnych i niekatolickich, a nic z Pisma świętego, nic z Ojców Kościoła; stąd ulubiona przez wielu z nich powódź słów, która wprawdzie ogłusza uszy i wzbudza podziwienie słuchaczy, ale nie daje im żadnej dobrej pobudki dla życia. Jak strasznie przecież łudzą się sami ci kaznodzieje! Chociażby uzyskali poklask niedoświadczonych, którego szukali z takim trudem i nie bez świętokradztwa, — czyż to warte mozołu, kiedy przecież zarazem ściągają na siebie naganę wszystkich rozumnych, a co więcej, muszą się lękać surowego sądu Chrystusa?

Jednakowoż, Czcigodni Bracia, nie wszyscy kaznodzieje, którzy odstępują od przepisu i normy, szukają jedynie tylko poklasku. Po największej części gonią tacy ludzie za poklaskiem z pobudki innej, jeszcze mniej szlachetnej. Niepomni na słowo św. Grzegorza: „Kapłan nie głosi kazań, żeby jadł; ale musi jeść, żeby mógł głosić kazania", obrało sobie wielu zawód kaznodziejski dlatego, że uznali się za niezdolnych do innego przyzwoitego zarobkowania na chleb, a więc nie na to, żeby sprawować ten święty urząd, jak każe obowiązek, lecz na to, żeby znaleźć utrzymanie. Widzimy, że cała troska tych ludzi nie zwraca się ku sposobnościom, gdzie można spodziewać się większego pożytku dla dusz, ale tam, gdzie kazania więcej przynoszą zysku.

Otóż ponieważ Kościół nie może od takich ludzi nic innego oczekiwać, jak tylko szkody i wstydu, więc musicie, Czcigodni Bracia, czuwać troskliwie i kaznodzieję, o którym stwierdzono, że nadużywa swego urzędu dla własnej sławy lub zysku, usuwać niezwłocznie od urzędu kaznodziejskiego. Bo kto nie lęka się plamić rzeczy tak świętej przez tak przewrotne dążenia, ten poniży się bez wahania do wszelkiej innej niegodziwości i okryje hańbą nie tylko siebie, ale i sam urząd święty, który tak sromotnie sprawuje.

(Dok. nast.) **X. P.**

[1]) Opat Gilbert, In Cant. Cantic. serm. XXVII, 2.

[2]) U Wujka: „...według swoich pożądliwości nagromadzą sobie uczycielów, mając świerzbiące uszy".

Orędzie do Duchowieństwa dyecezyi przemyskiej.

Wskazówki na dobę obecną o jedności u kapłanów [1]).

„Aby wszyscy byli jedno".
(Jan XVII, 21).

Dla narodu naszego nastała chwila przełomowa, od której jego przyszłość zależy. Mamy w Bogu nadzieję, że Polska do nowego życia jako niepodległe królestwo powstanie; słuszna zatem, byśmy dla jej odrodzenia wszystkie wytężyli siły, mając ducha jednego i serce jedno; tymczasem w społeczeństwie polskiem panuje zamęt opinii i dążności, za czem idzie niezgoda i walka stronnictw. Pragnąc tego usilnie, aby Duchowieństwo, mojej pieczy powierzone, doskonała ożywiała jedność, postanowiłem dać w tem orędziu krótkie wskazówki, jak w obecnej chwili ma się zachować.

[1]) Kronika Dyecezyi przemyskiej Wrzesień i październik 1917.

Przy ostatniej wieczerzy modlił się Boski Zbawiciel do Ojca Niebieskiego za Apostołami i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą, „aby wszyscy byli jedno“; podobnie modli się i teraz nietylko Ojciec św. za wszystkimi biskupami, kapłanami i wiernymi, ale każdy biskup za swojemi owieczkami i za ich pasterzami, aby byli jedno.

A w czemże się ma objawiać jedność u kapłanów?

Oto jedność ma być w wyznawaniu zasad katolickich i w posłuszeństwie dla Stolicy św., aby jak najsilniej trzymać się tych zasad we wszystkich objawach życia prywatnego i publicznego i jak najdoskonalej stosować się do przepisów tej Stolicy, a natomiast potępiać nietylko wszystkie herezye, ale także i te zdania, które Papieże, czy to w Sylabusie, czy w Listach apostolskich i w dekretach Kongregacyi rzymskich jako błędne napiętnowali. Jeżeliby kapłan inaczej postępował, byłby zdrajcą względem Kościoła; ale takich w dyecezyi mojej niema.

Jedność ma być w posłuszeństwie dla swego Biskupa, aby chętnie przyjmować i sumiennie wykonywać jego rozporządzenia, kierować się w kwestyach ważnych jego wskazówkami, zasięgać w sprawach wątpliwych jego zdania. Błądziłby rządca kościoła, gdyby rozkazy Arcypasterza składał ad acta, albo robił wszystko według swego widzimisię. Błądziłby współpracownik, gdyby się zżymał na przeniesienie do innej parafii, albo używał pokątnych agitacyi i innych niepozwolonych środków, by się na jakiejś posadzie utrzymać, czy jakąś posadę sobie wyjednać. Błądziłby każdy kapłan, gdyby sobie lekceważył przepisy synodu przemyskiego z r. 1902, odnoszące się czy to do służby Bożej, czy do pasterzowania dusz, czy do życia kapłańskiego. Tu przypominam wszystkim kapłanom, że mają przynajmniej co drugi rok odnawiać ducha w rekolekcyach, a wyrażam życzenie, aby to czynili corocznie, jeżeli nie wspólnie w jakimś klasztorze, tedy przynajmniej osobno w swoim domu.

Jedność ma być w pracy pasterskiej i społecznej, aby wszyscy spełniali wiernie swe obowiązki, czynili tyle dobrego, ile mogą i wspierali się wzajem w dziełach podejmowanych dla chwały Bożej i zbawienia dusz, pamiętając przytem, że proboszcz jest rządcą parafii, mającym nią kierować według przepisów swej władzy, wikaryusz zaś jest tylko współpracownikiem, zostającym pod zwierzchnictwem i nadzorem proboszcza. Nie można tu pochwalić takiego proboszcza, który mając zdrowie i siły, cały ciężar pracy zwala na barki swego pomocnika, albo nic robić nie chce nad to, czego ścisły obowiązek wymaga, — ani takiego wikaryusza, który bez wiedzy i woli swojego proboszcza, ewentualnie biskupa, wprowadza do parafii różne innowacye, albo z uszczerbkiem dla swoich obowiązków kapłańskich i pasterskich oddaje się akcyi społecznej, — ani takiego katechety, który poza szkołą od wszelakiej pracy w parafii ucieka.

Czasy nasze wymagają wielkich wysiłków, aby utrzymać ducha religijnego w społeczeństwie polskiem, zleczyć rany przez wojnę zadane i podnieść pod każdym względem warstwy niższe, a pierw zaniedbane; niechże tedy wszyscy kapłani i świeccy dobrej woli stają do zgodnej a zbożnej roboty, nie będzie zaś takich, którymby rzec można: Czemu stoicie próżnujący? Wzywam tu wszystkich rządców parafii, aby ożywili związek katolicko-społeczny, o którym niezadługo wydam nowe orędzie, a tymczasem utworzyli, gdzie potrzeba, osobne komitety dla ratowania od głodu biednej ludności i zaopatrzenia sierót, zwłaszcza po żołnierzach i legionistach.

Jedność ma być w pożyciu kapłanów z kapłanami, aby wszyscy miłowali się jako bracia w Chrystusie, modląc się za sobą, ciesząc i ratując się wzajem, upominając się po bratersku w razie potrzeby, broniąc czci i sławy współbraci w razie niesprawiedliwej napaści. Przypominam tu ustawy synodalne, aby we wszystkich dekanatach odbywały się corocznie kongregacye według prawideł przepisanych, — powtóre, aby we wszystkich parafiach proboszczowie dawali cały wikt współpracownikom, chyba, że ich od tego obowiązku Ordynaryat uwolni; wyrażam zaś życzenie, aby starsi kapłani okazywali życzliwość i należne poszanowanie młodszym, młodsi należną cześć, a względnie uległość starszym, — aby kapłani spotykając się gdziekolwiek, aczby się nie znali, pozdrawiali się odkryciem głowy i tem powitaniem: Laudetur Jesus Christus, — aby w razie, gdy jakiś kapłan za pozwoleniem swej władzy podejmuje sprawę dobrą, n. p. wydawnictwo pisma katolickiego, czy utworzenie dobrego stowarzyszenia, inni kapłani wspierali go wedle możności, — aby wreszcie wszyscy skorymi byli do ofiar na cele dobre.

Jedność ma być w poglądach na sprawy narodowe, polityczne i społeczne. Każdy kapłan ma być dobrym obywatelem kraju czy państwa i po Bożemu kochać ojczyznę, a stąd przysparzać jej wszelakiego dobra i strzedz duchowych jej skarbów, na których czele jest religia katolicka; — ale winien być dalekim od pogańskiego iście ducha, który każe uciskać inne narody albo dla podniesienia swego narodu niegodziwych używać środków.

Jak kapłan ma się zachować w stosunku do władz cywilnych, spraw świeckich i prądów panujących, pouczają nowsze encykliki papieskie (jak np. Quanta cura i Syllabus Piusa IX. — Immortale Dei, Rerum novarum i Graves de communi Leona XIII., Pascendi Piusa X.), jakoteż rozporządzenia i wskazówki biskupie. Przypominam też dekreta synodu przemyskiego z r. 1902, że bez pozwolenia Ordynaryatu nie może żaden kapłan ubiegać się o mandat poselski do sejmu czy do rady państwa, ani przyjmować jakiegoś obowiązku cywilnego, ani wydawać jakiegoś czasopisma publicznego, — że nadto udział kapłanów w radach powiatowych, gminnych i szkolnych, czy w wiecach politycznych, zależy od wskazówek władzy duchownej, — uczestnictwo zaś w stowarzyszeniach świeckich tylko pod tym warunkiem jest pozwolone, jeżeli w ich statutach i dążnościach niema nic przeciwnego duchowi katolickiemu.

Przedewszystkiem obowiązkiem duchowieństwa jest starać się o to, aby zasady katolickie zarówno w ży-

ciu prywatnem jak rodzinnem i publicznem znajdowały posłuch, czyli aby religia dobroczynny swój wpływ wywierała na wszystkie objawy życia, na wszystkie ustawy państwowe i instytucye społeczne, — słowem, aby była podstawą bytu narodowego i państwowego. Duchowieństwo winno także czuwać, aby przy wyborach do sejmów czy innych posterunków zwyciężali ludzie światli, uczciwi, o dobro powszechne dbali i duchem katolickim przejęci. Nie jest atoli rzeczą godziwą, aby księża rzucali się w wir agitacyj politycznych, albo co gorsza, szerzyli radykalizm i demagogię, jak to niestety, czasem się zdarzało [1]).

Nie jest też rzeczą pożądaną, aby duchowieństwo wiązało się z tem lub owem stronnictwem politycznem, bo najprzód żadne stronnictwo nie jest tak idealnem, aby nie miało stron ujemnych i nie popełniało błędów, a powtóre, bo poddanie się pod komendę jakiegoś stronnictwa mogłoby wywołać przykre kolizye, a z pewnością wywołałoby niechęć innych stronnictw. Misya duchowieństwa na tem polega, by stojąc ponad stronnictwami, przypominało im odwieczne zasady i łagodziło ich spory, uznając to, co one mają dobrego, a zwalczając to, co od nich wychodzi religii i społeczeństwu szkodliwego; stąd też z radykalizmem i socyalizmem, jako prądami antychrześcijańskimi, nigdy pogodzić się nie może.

Niestety, w chwili obecnej, stronnictwa polskie, tak w Galicyi jak w Królestwie, zamiast skupiać się pod jednym sztandarem, tworzą wrogie sobie obozy i walczą z sobą nieraz tak zaciekle, że w swoich pismach i na zebraniach publicznych przeciwników swoich politycznych, i to nawet mężów około ojczyzny wielce zasłużonych nie wahają się nazywać zaprzańcami i zdrajcami, — to znowu, że na prezesa Koła polskiego w Radzie państwa proponują włościanina zostającego w otwartej wojnie z władzą kościelną, albo przywódcę partyi socyalistycznej.

Ta właśnie niezgoda, która niegdyś pomogła nieprzyjaciołom zburzyć państwo polskie, paraliżuje i dziś pracę około odbudowy tegoż. Wprawdzie wszystkie stronnictwa zapewniają, że pragną tylko zbawienia ojczyzny i że dążą do zgody; lecz jakże często pod pięknemi hasłami kryje się egoizm partyjny czy osobisty, jak rozbieżne są drogi, prowadzące niby do jednego celu!

Wśród tych dróg jest jedna, którą napiętnować trzeba jako ze wszechmiar zgubną dla narodu, tą zaś jest myśl utworzenia republiki polskiej, urządzonej radykalnie i socyalistycznie, a zostającej w ścisłym sojuszu z radykalną i socyalistyczną Rosyą. Któż bowiem nie widzi, że taka republika byłaby widownią ciągłych walk partyjnych, wiodących w końcu do anarchii, i miałaby już w kolebce zarody śmierci; sojusz zaś z Rosyą, czy rewolucyjną, czy carską, ułatwiłby zatrucie ducha polskiego przez ducha rosyjskiego i zaszczepienie w organizmie polskim nihilizmu w rzeczach wiary i obyczaju. Czy można tego pragnąć?

Byłoby też wielkiem złem, gdyby masonerya francuska i angielska, pod płaszczykiem sympatyi dla Polski, werbowała w niej swoich adeptów i na nowo otworzyła swe loże, — albo gdyby socyalizm opanował warstwy robotnicze, a radykalizm klasę włościańską. Wszystkim tym wrogom trzeba wzbronić wstępu na ziemię polską, inaczej smutną byłaby jej dola.

W tej myśli niechaj prawi katolicy świeccy łączą się z duchowieństwem i wołają głośno, że chcą Polski wolnej, niepodległej, zjednoczonej i silnej, ale przytem na wskroś katolickiej, aby w niej kwitnęły dobre obyczaje, cześć dla religii, posłuszeństwo dla władzy, poszanowanie prawa, straż moralności publicznej, ochrona należnej każdemu wolności, wymiar sprawiedliwości dla wszystkich, a na tej podstawie ład, pokój, oświata i dobrobyt, — słowem, by się w niej ziścił ideał demokracyi chrześcijańskiej, nakreślony po mistrzowsku przez Leona XIII. w encyklikach Immortale Dei i Graves de communi.

Co do oryentacyi politycznej, wystarczy zaznaczyć, że mamy do spłacenia dług wdzięczności względem szlachetnego w Bogu spoczywającego cesarza Franciszka Józefa, który narodowości polskiej, gdzieindziej srodze gnębionej, przyznał należne prawa i swobody, pozwolił tworzyć legiony polskie i ogłosił niepodległość Polski, — i że sam rozum polityczny wymaga, aby dbać o potęgę i należyty rozwój monarchii austro-węgierskiej, a interesa religijne, polityczne i ekonomiczne przyszłego Królestwa polskiego zabezpieczyć przez sojusz z tą monarchią i związek z dynastyą habsburgską, przy zachowaniu atoli całkowitej niepodległości.

Jaką będzie przyszłość Polski, Bóg to sam rozstrzygnie, bo w ręku Bożym są losy nasze. Tymczasem trzeba wyrabiać w narodzie jedność poglądów i dążeń, leczyć jego rany, rozwijać jego siły moralne i materyalne, a przedewszystkiem modlić się gorąco i pokornie o rychłe zmiłowanie Pańskie, ofiarując te modły Najsłodszemu Sercu Jezusowemu przez Najśw. P. Maryę, Królowę Korony Polskiej, której stolicę na Jasnejgórze Episkopat polski postanowił uczcić pielgrzymką narodową po zawarciu pokoju.

Dla utrwalenia jedności w duchowieństwie, niech XX. Dziekani z kapłanami swoich dekanatów odbędą naradę, jakby zaradzić obecnym potrzebom. Zastąpi to kongregacye dekanalne, które w tym roku się nie odbyły.

Kongregacyę XX. Dziekanów odkładam na później.

Przepisy kodeksu Piusowego o poście ścisłym i połowicznym [1]).

(Kanony 1250—1254 kodeksu, względnie 528—532 brulionu [2])

Wezwany przez Szan. Redakcyę „Gazety Kościelnej“ do krótkiego opracowania wyszczególnionych ka-

---

[1]) W ostatnich czasach ks. Franciszek Bolek wystąpił w *Piaście* z artykułem bardzo niemądrym i szkodliwym, ale go potem odwołał. Na naganę zasługują również przemówienia ks. Eugeniusza Okonia na Kole sejmowem. (Dopisek „Orędzia“).

[1]) Ośmielam się używać wyrażenia „post połowiczny“, ilekroć mam na myśli dni, w które nakazano jedynie wstrzymanie się od niektórych rodzajów pokarmu. Do czegoż bo

nonów (mających wraz z kilku innymi moc prawa od drugiej połowy sierpnia b. r.), biorę się do tej roboty, doceniając i doniosłość praktyczną tych właśnie orzeczeń prawnych i rozumiejąc całą trudność zadania[3]), wynikającą z charakteru odśrodkowego tychże statutów, uwzględniających w szerokiej mierze prawo zwyczajowe poszczególnych prowincyj Kościoła zachodniego i posuwających tę względność do tego stopnia, że obecnie już rzadko chyba zajdzie potrzeba uciekania się do dyspenzy, by modz zadosyćuczynić odnośnie do postu wymogom prawa.

Przyjrzyjmy się wprzód budowie odnośnego ustępu kodeksu, nim zajmiemy się poszczególnemi jego postanowieniami.

Jest ona nader jasna i logiczna. Kanony 1250 i 1251 (528 i 529) podają określenie prawne postu ścisłego i połowicznego, ostrą linią odgraniczając jeden od drugiego. Kanon 1252 (531) w paragrafie I-ym podaje dni, w które obowiązuje li tylko post połowiczny, w paragrafie II-im te dni, w których należy zachować post ścisły i połowiczny, w paragrafie III-im wreszcie dni postu ścisłego wyłącznie. Paragraf IV. mówi, kiedy post wykluczony. Kanon 1253 (532) bierze pod rozwagę szczegółowe zobowiązania poszczenia, których nie zmieniają powyższe postanowienia; kanon wreszcie 1254 (530) oznacza wiek osób podległych prawu postu tak ścisłego, jak i połowicznego.

A teraz przechodzimy do szczegółowego rozbioru tych nowych kanonów postnych.

Kanony 1250 i 1251, to, jak powiedzieliśmy, oznaczenie, na czem w pojęciu prawa zasadza się post ścisły i połowiczny.

Ten ostatni zakazuje w dni ściśle określone jedzenia mięsa i rosołu mięsnego, pozwala natomiast na jaja, nabiał, na omastę z tłuszczów wszelakich, by i zwierzęcych, nie mówiąc już o innych pokarmach, które uważano w odnośnym kraju, czy prowincyi itd. zawsze za postne, bo w oznaczeniu zresztą jakości pokarmu zachowuje moc swą dotychczasowe prawo zwyczajowe. Nasz kanon kreśli tylko granice ogólne, w których pomieścić się może najróżnorodniejsza praktyka. Co nazwać mięsem, co za nie uchodzić nie może, oto pytania, na które różnorodne musi się dać odpowiedzi, stosownie do zapatrywania mieszkańców różnorako wyposażonych od natury zakątków ziemi[1]).

Post ścisły polega na jednorazowem dziennie nasyceniu się zupełnem, przyczem jakość spożywanych potraw nie wchodzi tu zupełnie w rachubę. A zatem podczas tego postu, o ile nie schodzi się z połowicznym, jeść można to wszystko, co zakazane kanonem 1250-ym. Ponadto ścisłości postu nie łamie lekki posiłek rano i wieczorem, w czem, jeżeli chodzi o ilość i jakość[2]) pożywienia, trzymać się należy ustalonych praw zwyczajowych. To właśnie zastrzeżenie ostatnie nadaje omawianym przez nas postanowieniom prawnym najwięcej może tej cechy odśrodkowości, o której napomknąłem już powyżej, a na którą wskażę wyraźniej poniżej.

Paragraf 2-go tegoż kanonu 1251 zezwala na jedzenie mięsa i ryb przy tymże samym posiłku, nie potępia też zwyczaju zasiadania do obiadu (przy którym wolno jeść do sytości) dopiero wieczorem, wskutek czego drugie lekkie pożywienie się na dzień, zasadniczo przypadające na porę wieczorną, przenosi się na południe, stanowi więc drugie śniadanie.

A zatem tam, gdzie w czasie postu ścisłego jadano już na śniadanie, a także i na wieczerzę mięso, lub nabiał, czy też jedno i drugie i to w większej ilości, pozostać można śmiało i nadal przy tej praktyce. Gdzie przeciwnie zachowywano posty ściśle, bacząc nie tylko na ilość pożywienia, ale i na jego jakość, tam i obecnie śniadanie i wieczerza nie mogą przekraczać dotychczasowych swych granic i to w żadnym z obydwóch wymienionych kierunków. Jedynie w czasie obiadu (głównego posiłku dziennego, mniejsza o to, czy spożywanego wieczór, czy w południe) mięso, jaja, nabiał wchodzą w użycie, mięso i rosół mięsny oczywista li tylko w dni, nie objęte nakazem postu połowicznego. Tam wreszcie, gdzie przy śniadaniu i wieczerzy poprzestawano na pokarmach postnych, ale nie zwracano (zbytniej przynajmniej) uwagi na ilość tego jadła, nie potrzeba i w przyszłości wprowadzać żadnych ograniczeń[3]).

(Dok. nast.) **X. Stanisław Wysocki.**

---

zmierza post wszelaki? czyż nie do umartwienia? Jeżeli celowi temu w znaczeniu prawnem post ścisły odpowiada w zupełności, niejedzenie mięsa i rosołu spełnia to zadanie przynajmniej połowicznie; wobec orzeczeń prawa nowego ta wstrzemięźliwość może stać się w praktyce umartwieniem cięższem, niż post ścisły, ale tu należy pamiętać jedynie na zasadę, że „finis praecepti non cadit sub praecepto".

[2]) Różnica w oznaczaniu kanonów w kodeksie i brulionie wynika stąd, że ten ostatni na czele każdej księgi stawia jedynkę. Kodeks zaś podaje swe statuta jednym ciągiem od kan. 1—2414, nie wykluczając bynajmniej podziałów mniejszych. I tak nasze kanony wyjęte są z księgi III-ej rozdziału (titulus) XIV. (Can. 1250 sqq. lib. III. (de rebus) tit. XIV).

[3]) W notatce tej wiele zawdzięczam uczonemu kanoniście O. Rothowi T. J. On przedewszystkiem zwrócił mi uwagę na możliwość zbliżenia się prawnie zatwierdzonego wobec nowych postanowień o poście praktyki Kościoła Zachodniego do postów Kościoła Wschodniego, o czem wspomnimy przy sposobności.

[1]) Wiemy, że gdzieniegdzie kurki wodne uchodzą za pokarm postny. Czytałem w którymś tomie A. A. S., że na Filipinach (o ile się nie mylę) zjadają jako przysmak postny niektóre części zwierząt ciepłokrwistych, a kongregacya zatwierdziła tę praktykę.

[2]) Uderzyć tu musi każdego pewna nieścisłość. Jeżeli raz postawiło się zasadę, że jakość potraw nie wpływa zgoła na ścisłość postu, skąd nagła ta wzmianka o jakości pokarmu przy śniadaniu, czy wieczerzy? Widoczne tu liczenie się z doniosłością prawa zwyczajowego.

[3]) W tym właśnie wypadku zajść może i zachodzi niejakie zbliżenie praktyki postnej Kościoła Wschodniego, polegającej li tylko na poście połowicznym z takąż praktyką niektórych okolic Kościoła Zachodniego (jak słusznie zwraca uwagę O. Roth T. J.) w rozprawie na ten temat: „Zur Frage über das gegenseitige Rechtsverhältnis zwischen Lateinern und Ruthenen").

Niemieckie czasopisma homiletyczne.

Prawdziwie „zajęci“ w duszpasterstwie księża, którzy przygotowują swoje kazania, jadąc do chorego na wózku, albo w wagonie, tramwaju, — w drodze do miejscowości afiliowanej, — dalej ci z pośród nas, co z braku czasu ograniczają swoją „lectio spiritualis“ do przeglądania gotowych podręczników z kazaniami, ci wszyscy najchętniej posługują się czasopismami homiletycznemi. Jakże jednak bardzo nas Polaków wyprzedziły na tem polu inne narody, a w szczególności Niemcy! Mają oni już: 1) 67-my, mówię sześćdziesiąty siódmy rocznik czasopisma p. t.: „Der Prediger und Katechet“, miesięcznik dla kaznodziejów i katechetów, wydawany przy współpracownictwie całego szeregu księży świeckich i zakonnych obecnie przez OO. Kapucynów z bawarskiej prowincyi w Regensburgu, nakładem firmy dawniej Manza. Redakcya u OO. Kapucynów w Altötting. Czasopismo to wychodzi z początkiem każdego miesiąca w objętości 72 stron w 8-ce, a kosztuje z przesyłką 10 marek 20 fenigów. Czasopismo to zawiera a) dział dla kaznodziejów; b) dla katechetów; c) dla mowców w stowarzyszeniach; d) wskazówki i rady homiletyczne — wraz z działem bibliograficznym. Czasopimo to zamieszcza kazania lub homilie na każdą niedzielę i każdą uroczystość nawet podrzędną (t. j. w całym Kościele kat. nie obchodzoną uroczyście), jaka przypada w ciągu miesiąca.

Dalej znajdujemy tu szkice i różne przemowy okolicznościowe.

Nie łatwe zapewne jest zadanie redakcyi, która podejmuje się na każdy miesiąc cały naprzód zaopatrzyć czytelników w kazania, jakie w tym przeciągu czasu mogą im być potrzebne.

2). Drugim miesięcznikiem niemieckim dla kaznodziejów kat. jest „Chrysologus“, mianowicie: pięćdziesiąty siódmy rocznik czasopisma dla wymowy kaznodziejskiej, które wydają wspólnie z regensem dr. Ries w St. Peter i profesorem uniwersytetu drem Ude w Gracu, OO. Jezuici w kollegium św. Ignacego w Valkenburg Z. (w Holandyi) nakładem Ferdynanda Schöningha w Paderbornie.

Miesięcznik ten założył kapłan świecki proboszcz Nagelschmitt. Chrysologus wychodzi w połowie każdego miesiąca, obejmuje również 72 stronic druku w 8-ce, kosztuje (z przesyłką pocztową) 9 marek 50 fen.

3). W Celowcu wychodzi pismo p. t.: „Haec loquere et exhortare“, „Wochenschrift für homiletische Wissenschaft und Praxis“. Już jedenasty rok wychodzi to pismo co poniedziałku z datą niedzieli następnej. Pren. roczna 15 kor., półroczna 7.80. Naczelnym redaktorem jest Benedyktyn profesor X. Dr. Konstanty Vidmar. Każdy numer tygodnika tego zawiera kazanie a często i homilię na najbliższą niedzielę i na wszystkie w ciągu tygodnia przypadające święta. Przed większemi uroczystościami czasopismo to już na 2 lub 3 tygodnie naprzód zamieszcza kazania na te święta. Znajdujemy tam także kazania pasyjne, okolicznościowe, egzorty, przemowy w stowarzyszeniach, przy Bożem drzewku, przy święconem itp. — nadto artykuły z dziedziny homiletyki. Wojna dostarczyła sposobności do różnego rodzaju kazań do żołnierzy. Kilku kapelanów wojskowych zamieściło w tem czasopiśmie krótkie przemowy do żołnierzy w rowach strzeleckich, przy nabożeństwach wojennych itp.

Tu trzeba jeszcze wymienić dodatek do miesięcznika „Katechetische Monatschrift“, wychodzącego w Monastyrze (w Westfalii; — pren. 5 m. 40 fen. rocznie) p. n.: „Predigt und Katechese“ i „Gelegenheitsreden“, wydawane obecnie przez X. Fr. Aicha z Altenhofen, nakładem Manza w Ratyzbonie (6-ty tom wyszedł w r. 1917, liczy stron 338).

U nas wychodzą (a raczej wychodziły przed wojną) tylko dwa czasopisma tego rodzaju, tj. „Homiletyka“ (dawniej wydawana we Włocławku przez X. Nasalskiego, a w ostatnich latach przed wojną w Warszawie) i „Nowa biblioteka kaznodziejska“ (Poznań, księgarnia św. Wojciecha).

Co sądzić o wartości tych czasopism niemieckich? Pod tym względem zdania są bardzo podzielone, co łatwo da się wytłumaczyć. Księża, posiadający zdolność i zamiłowanie do kaznodziejstwa, obeznani nadto z dziełami mistrzów wymowy kościelnej, nie potrzebują wcale takich środków pomocniczych, jakich dostarczają czasopisma homiletyczne. Inni znów obchodzą się bez nich dlatego, bo przyzwyczaili się do improwizacyi, albo wygłaszają przeważnie tylko nauki katechizmowe, które według ich zdania nie wymagają osobnego przygotowania, — do których zresztą znajdują materyał bardzo obszerny w 5-u dużych tomach, napisanych przez śp. X. Andersza, a wydanych (bezimiennie) po jego śmierci w Poznaniu (i w innych wydawnictwach tej treści). Są i tacy, którzy zasadniczo oświadczają się przeciw korzystaniu z kazań drukowanych, zarzucając im, że one popierają tylko lenistwo, bo uwalniają od trudu przygotowania się samodzielnego.

Inni przeciwnie uważają takie czasopisma za bardzo pożyteczne: duchowieństwo bowiem parafialne — mówią — nie ma absolutnie czasu na pisanie kazań, na wyszukiwanie do nich tematów i myśli stosownych, na czytanie utworów homiletycznych wartości pierwszorzędnej, — musi więc przyjmować z wdzięcznością usługi, które mu wyświadcza miesięcznik lub tygodnik, dostarczający nauk gotowych, dobrze opracowanych, a nie zbyt długich na wszystkie uroczystości.

Co sądzić o tych zapatrywaniach tak różnych i poniekąd sprzecznych? Według naszego zdania nie można zakwestyonować zasady, że żaden kaznodzieja nie powinien poprzestawać na powtarzaniu myśli cudzych, że każdy powinien, — jeżeli tylko znajdzie na to parę godzin czasu, — jak najstaranniej obmyśleć i własną pracą przygotować każdą naukę swoją: „qui ascendit sine labore, descendit sine honore“. Nie chodzi tu jednak o oryginalność, na którą mało kto potrafi się zdobyć, o jakieś myśli całkiem nowe, przez nikogo jeszcze nie wypowiedziane, tylko o podawanie starych prawd w nowej szacie, w sposób żywy, zajmujący, praktyczny i zastosowany do potrzeb słuchaczy. W tym celu można i trzeba korzystać z pracy innych, a zwłasz-

cza młodzi i nie mający jeszcze żadnej wprawy księża zrobią najlepiej, jeżeli czerpać będą z dobrych kazań drukowanych i uczyć się od mistrzów wysłowienia homiletycznego.

Czy jednak wymienione czasopisma niemieckie podają takie kazania pod każdym względem „dobre"? Zaznaczamy z góry, że nie mieliśmy ani czasu ani ochoty do przeczytania znaczniejszej liczby tych kazań; — przeglądaliśmy tylko przed laty niektóre z nich, a obecnie mamy przed sobą tylko zeszyt listopadowy z r. b. „Chrysologus", październikowy „Der Prediger und Katechet" i nr. 51 z 16. września r. b. „Haec loquere". Na tych więc tylko zeszytach możemy teraz zdanie swoje oprzeć. Są w nich niewątpliwie rzeczy godne przeczytania, przyznajemy też, że są nauki, z których może korzystać kapłan młody, nie posiadający źródeł lepszych, ale nie powinien tego czynić bezkrytycznie — nie powinien powtarzać po prostu osnowy tych kazań, ani też uważać ich za naśladowania godne wzory.

Wartość tych utworów homiletycznych jest bardzo różna. Są między nimi takie, których n. zd. nie należało wcale przyjmować do druku. W tygodniku, n. p. „Haec loquere" zamieszczono (str. 409-410) egzortę na początek roku szkolnego, której autorem jest X. prof. dr. K. Jellouschek O. S. B., a która jest o wiele za krótka i za mało posiada treści: takie egzorty mogą podobać się wielu uczniom i nauczycielom dla swojej krótkości i gładkiego stylu, ale źleby było, gdyby inni katecheci chcieli się na nich wzorować. Jeszcze krótsza jest „Fünfminutenansprache" X. Ksawerego Lutz'a p. n.: „Der Sonntag-Nachmittag" (str. 401). Autor dotyka wielu różnych rzeczy, wspomina o pracach i zajęciach „koniecznych", „pożytecznych" i „przyjemnych", ale nie wypowiada żadnej myśli, któraby wznosiła się po nad powszednią banalność i mogła uczynić wrażenie. Poucza słuchaczy, że pijaństwo, obcowanie z rozpustnemi kobietami, nieczystość itd. należą do rozrywek grzesznych, — a przecież to chyba wszyscy wiedzą oddawna! — Natomiast można przeczytać z pożytkiem nauki X. dra Vandenhoff'a (str. 397-401), X. dra F. Schuberta (prof. teologii w Widnawie) i X. Knora (str. 402-409).

(Dok. nast.) X. P.

Ogarki rewolucyjne.

Studyum z psychopatologii rosyjskiej.

(Ciąg dalszy).

Rozkołysała się ta masa, bo jej wydarto z serca to, co Sawwa Andriejewa uważał za główną przeszkodę do szerzenia agitacyi rewolucyjnej. Tej masie wydarto wiarę w Boga! Ów groźny biblijny Jehowa nie istnieje dla niej, stracił zupełnie wartość w jej oczach. Tylko stare pokolenie trzyma się jeszcze przykazań Mojżeszowych. Ale młodzież odrzuciła od siebie na bok dotychczasowe podstawy życia, jako dla niej niewygodne, wszak dawały zamało!...

Bo i czegoż to nie obiecywali nowocześni prorocy!... Czyli o takich obietnicach śniło się kiedykolwiek biblijnym?...

Przyrzekali wolność, jakiej świat od początku swego nigdy nie oglądał i oglądać nie może, bo jest ona niemożliwa do stworzenia.

Proletaryusze wszystkich narodów łączcie się! — padło hasło. I zaczęto łączyć się, nie pytając „towarzysza", kto jest jego ojcem, lub kto jest jego Bogiem?

Dlatego, że jest źle, powiedzcie sobie: Nocy wiekowej nadchodzi kres! Zapory ustępują. Drzwi żelazne trzeszczą. My je rozwalimy! tak przynajmniej głosi Gabaj, przedstawiciel nowych prądów w żydostwie.

Ale i jakiż on żyd?.. godzi się zapytać. Toć to przedewszystkiem „człowiek", bo — podług niego — człowiekiem staje się tylko ten, kto przysięgnie na przykazanie rewolucyjne. Gabaj nie lubi mówić, jak wogóle u żydów to w zwyczaju, o swojem pochodzeniu. Nie należy do żadnej narodowości, bo... należy do całej ludzkości. Nie chce być posłusznym nauce przodków swoich, gdyż sam „wyda nowe przykazania, które będą wypełniane przez wszystkich"... Nienawistna dlań pokora, w której widzi główną przyczynę zła, przyczynę gnębienia żydostwa przez świat cały:

„Ściany, przeklęte, cierpliwe, przeklęte, głuche ściany... Lękliwi, ślepi, ciemni płaczą, tylko my powstajem, obaczcie, powstajem!" — prorokuje z emfazą. „My" — to naród, „naród-pan", który jest powołany do stworzenia nowego życia na gruzach dawnego, grzesznego świata, który trzeba do cna zniszczyć, ba, fundamenty jego nawet rozburzyć bez litości:

„Litość dla ciemiężycieli — wykrzykuje — dla serc granitowych? Sprzątnijcie ich — i to będzie waszem miłosierdziem, spalcie ich! — i to będzie waszem dobrem"....

Skoro tak uczy Gabaj, nie dziw, że odrzucił naukę Mojżesza wraz z dziesięciorgiem przykazań.

Gabaj zresztą nie cofnie się przed niczem. Jemu nie żal ani siebie samego, a tem mniej towarzyszy:

„I jeśli ma krew polać się, to cóż znaczy mały jej potok wobec jej mórz?"... rozumuje sofistycznie.

„Przekleństwo miłosierdziu, przekleństwo litości!... Przyszła ludzkość zrozumie nas"...

Jedyną żądzą, jaka rozgorzała w Gabaju, to zniszczenie powszechne: powszechny rozgrom dotychczasowego ustroju społecznego i państwowego:

„Żyję jednem, jednem dyszę: trzeba zburzyć wszystko!.. Widzę prześliczny, nowy dzień. I serce moje rozpiera dzika a burzliwa radość".... Lecz — dodaje — czas iść do boju, gdyż „dopóki wróg nie pobity, nie można o tem myśleć"...

Mało kto jednakowoż przysięgał na ewangelię rewolucyjną. Do tych więc tchórzów odzywa się z pogardą nietajoną:

„Boicie się? Cóż wy za ludzie?.. Wstańmy przeciwko naszym ciemięzcom! Rozgniewajmy się na nich, a uciekną od gniewu naszego, od naszej siły.... Wysypmy się na ulice, na place, stańmy pod ich oknami z groźbą. Pójdziemy tam i powiemy głośno, czego chcemy a otrzymamy. Raz jeszcze — rozgniewajmy się! Jeszcze raz! Powstańmy!"....

Haseł takich setki zawierały proklamacye rewolucyjne, ale hasła te okazały się zwodniczemi i jak jeszcze zwodniczemi!..

Przemówienia Gabaja rozpalają młodociane serce Miry, która „w tej chwili dałaby się zamęczyć na śmierć, gdyby

wiedziała, że nastanie świt i sprawiedliwość, tylko, żeby te wszystkie domy zniknęły“.... I — właściwe to niedoświadczonemu wiekowi — „pragnie zdziałać coś niecodziennego, chce wszystkich oswobodzić ofiarą z siebie samej“:

„Zgadzam się, lecz w tej chwili! Tylko, żeby nie czekać, nie zwłóczyć! Prowadź mnie! pokaż mnie!“....

Nie potrzeba chyba wielkiej domyślności, żeby wyrozumieć, o co tu chodzi, o jakie poświęcenie? Mira porzuca nawet swojego narzeczonego, żeby móc oddać się wyłącznie i jedynie planom i zamysłom Gabaja:

„Ot, ziemia zła. Stoję na niej i widzę ziemię prześliczną. Chcę do niej pójść. I jak dostać się do niej? Przez most, przez most“.... powiada do swego byłego narzeczonego Symchy. Tym mostem jest w jej oczach Gabaj.

A siostra jej Nachame, żona robotnika Miny, umie już tylko przeklinać:

„Przeklinam ich! Wszystkich, siedzących w cieple i sytych przeklinam! Przeklinam władzę! Przeklinam tych zimnych, zadowolonych, co siedzą na naszych plecach!.... Oby jedzący zadławił się! Oby bogaty umarł na tem miejscu, na którem stoi, leży, lub po którem chodzi!“....

Że zaś na domiar złego straciła całkiem wiarę w Boga Mojżeszowego, to też mu bluźni straszliwie:

„Jakżeż ty możesz żądać — woła nieszczęsna — życia sprawiedliwego, spokoju, błogosławieństwa dzieł swoich?... Sto razy rzuć mię w swoje piekło, a dusza moja nie podda się!“....

Takimi przedstawiają się wszyscy bez wyjątku bohaterowie ideowi dramatu Juszkiewicza. Ich hasłem — negacya życia....

Dla tem wydatniejszej charakterystyki poglądów tego pisarza nie od rzeczy będzie wspomnieć o jednej z jego nowelek (rozpatrywanie wszystkich byłoby próżną stratą czasu i miejsca) p. t. „T r z y c m e n t a r z e“, drukowanej w „Ż u r n a l i e d l a w s i e c h“. W noweli tej zostali przedstawieni bohaterowie współczesnego Izraela, jako ofiary niewinne Chrześcijan Kannibalów, dla których sam widok piękności duszy żydowskiej staje się powodem morderstw masowych. Oto gdzie powinien zły i zepsuty świat chrześcijański szukać zbawienia!...

A kiedy mówiło się już tyle o Juszkiewiczu, niepodobna nie zwrócić ostatecznie uwagi na fakt, uderzający rażącą analogicznością.

Jeżeli bowiem przejdziemy myślą do lat skrajnej reakcyi, jaka rozpostarła czarne swoje skrzydła nad całem ogromnem imperyum rosyjskiem w ósmym dziesiątku lat XIX wieku, przekonamy się łacnie, że Rosya rewolucyjna, zgnębiona szeregiem niepowodzeń oraz reakcyą skrajną, odsunęła się zupełnie od zagadnień socyalnych, nasuwających się z wielką nawet mocą i poszła szukać zapomnienia w nauce, głoszonej przez Wł. Sołowjewa i Tołstoja. Łudzono się abstrakcyami, do których pojęcia należytego nie był przygotowany umysł rosyjski.

A dzisiaj?... Najradykalniejsze masy społeczeństwa rosyjskiego, wytrzeźwione z mrzonek nieziszczalnych, jakkolwiek tak niedawno jeszcze nie miały cienia wątpliwości ani przez chwilę, w niezawodne ich urzeczywistnienie, straciły zupełnie z przed oczu ideały społeczne.

I — jak słusznie wyraził się Mereżkowskij — współczesne społeczeństwo rosyjskie, z koryfeuszami literatury na czele, przeniosło ponad wszelkie ideały społeczno-polityczne, „sytość umiarkowaną, spokojne zadowolenie ludzkości całej w pełnych konfortu pałacach z aluminium“ co wszystko „na wieży babilońskiej socyalnej demokracyi nie jest niczem innem, jak tylko państwem Czyczykowa, wszechświatowego, wiecznego Czyczykowa s u b s p e c i e a e t e r n i t a t i s“....

Jakżeż to ogromny przeskok od polityki pseudowolnościowej do skrajnego seksualizmu!...

II.

Skitalec.

W p o l i e b i e s n a s w o d i t w i d n o.... zauważył słusznie murzyńsko-rosyjski zmysł obserwacyjny Puszkina.

Bo i dokąd że zamierzyli poprowadzić miliony spragnionych nowych świtów, brzasku dnia pogodnego po długich dniach pomroki niewoli owi rozmaici trybunowie ludu, których pieśń miała być dla milionów skrzywdzonych, dla konających z nędzy moralnej i materyalnej, dla t. zw. wreszcie „byłych ludzi“ (b u w s z y j c z e ł o w i e k) napojem życiodajnym?.... Czy wiedzieli, dokąd iść można, czego domagać się, jakimi środkami posługiwać się w walce?... Czy dalej w usiłowaniach tych kierowała nimi siła duchowa, moralna, a nie siła, jaką przeciwstawiono tej rzeszy nieszczęsnej z drugiej strony?... Oto pytanie, o tyle fatalniejsze, ile że trzeba na nie dać odpowiedź z trudem cisnącą się przez usta...

Wydano hasło, bardzo stare, bo czasy Piotra I. pamiętające: „W p i e r i o d!“... jakkolwiek dla aranżerów całej tragedyi pokonstytucyjnej nie mogło ulegać najlżejszej wątpliwości, na jaką zaporę natknąć musiały rozjuszone, nie zdolne powodować się tłumy, których cała siła leżała w przemocy i zbrodni!.... Doktryna ta zacieśniła umysł Skitalca okowami żelaznymi tak dalece, że, jak sam wyznaje w jednym ze swoich wierszy, — potrzeba mu bodaj promienia światła, któryby rozprószył mroki, w jakie popadła dusza poety. Życie bowiem poznał już dawno, ale jakżeż jednostronnie, skoro może wyrzekać: „Wszystkie twoje prawdy krwawemi pręgami los wypisał na ciele mojem, nakreślił duszy wierszami gorącymi — łez i rozpaczy, krwi i ognia“.... Jak gdyby obowiązkiem życia było słać pod nogi poety kobierzec miękki miasto cierni i kolców ostrych! Wynikła stąd jednostronność poglądu na świat musiała sprawić w rezultacie, że Skitalec stał się niewraźliwym na wszystko i widzi przed sobą i dokoła siebie jedynie „potoki łez i krwi“.... Co gorsze — widokrąg zacieśnił sam sobie dobrowolnie, oddawszy pióro swoje na usługi apoteozowania owych smutnych wypadków i zmarnowanych porywów, w jakie przebogatą okazała się pseudorewolucya rosyjska w okresie pokonstytucyjnym. A gdy wszystko, co nie zgadzało się z jego zasadami, poczytywał za ostatniorzędną „u c i e s z o s t“ godną tylko oplucia, więc dziwić się niepodobna, że sam Skitalec pośliznął się na własnych plwocinach.

Zbytecznem byłoby rozpatrywanie całej dotychczasowej twórczości Skitalca, wszystkie bowiem jego utwory dadzą się podciągnąć pod jeden wspólny mianownik. Ta okoliczność spowodowała nas do zajęcia się jedynie najbardziej typowym i zasadniczymi problemami, wysuniętymi na czoło jego obrazków. (C. d. n.).

(C. d. n.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Krakowa. Nowe towarzystwo naukowe. Jak już doniósł naszym Czytelnikom czcig. Autor artykułu „Ogłoszenie nowego kodeksu" etc. (p. nr. 40 z r. b. str. 474), powstało w Krakowie nowe stowarzyszenie pod nazwą: „Towarzystwo im. J. Św. Papieża Benedykta XV". Celem Towarzystwa jest (według § 3 statutu):

a) Zjednoczyć uczonych, stojących na gruncie zasad nauki katolickiej i prawa chrześcijańskiego, dla wspólnego uprawiania umiejętności, a w pierwszym rzędzie prawa Kościoła katolickiego, tudzież rozkrzewiania tegoż znajomości ze szczególnem uwzględnieniem stosunków kościelnych, prawnych, społecznych, oraz chrześcijańskiej kultury na ziemiach polskich;

b) skupić zwolenników i przyjaciół nauki katolickiej chrześcijańskiego prawa i chrześcijańskiej kultury dla skutecznego popierania celów i zadań Towarzystwa;

§ 4. Jako środki do tego celu służą:

a) Peryodyczne zebrania katolickich uczonych, jako też przyjaciół nauki katolickiej, chrześcijańskiego prawa i chrześcijańskiej kultury dla rozpraw nad przedmiotami z zakresu celów i zadań Towarzystwa.

b) wydawanie, popieranie i rozszerzanie katolickich czasopism, rozpraw, dzieł i innych publikacyi, oraz zbiorów źródeł, odpowiednio do celów i zadań Towarzystwa, dotyczących w pierwszym rzędzie obowiązującego ustawodawstwa kościelnego powszechnego i partykularnego na ziemiach polskich z uwzględnieniem historycznego jego rozwoju, tudzież stosunku do odnośnych ustawodawstw świeckich;

c) urządzanie odczytów i konferencyi o przedmiotach objętych celami Towarzystwa;

d) obmyślanie zadań do nagród konkursowych w miarę uzyskania na ten cel funduszów.

§ 5. Siedzibą Stowarzyszenia jest miasto Kraków.

§ 7. Członkowie. Stowarzyszenie składa się z członków: a) czynnych, b) wspierających, c) honorowych.

§ 8. Członkami czynnymi mogą być uczeni, wyznający religię katolicką, których wybierze za ich zgodą Zarząd główny Stowarzyszenia większością $^2/_3$ głosów.

§ 9. Członkiem wspierającym może być każda osoba, wyznająca religię katolicką, bez różnicy płci, której zgłoszenie na członka wspierającego przyjmie Zarząd główny prostą większością głosów. Zarząd główny może odmówić przyjęcia bez obowiązku podawania powodów odmowy.

Członkowie wspierający mają (według § 11) wolny przystęp na publiczne uroczyste zebrania Stowarzyszenia, a na zaproszenie Prezydyum Stowarzyszenia mogą brać udział bez głosu stanowczego w zebraniach poszczególnych sekcyi; mają prawo do bezpłatnego otrzymywania rocznych sprawozdań z działalności Stowarzyszenia; mają obowiązek płacić wkładkę roczną w kwocie 10 koron i starać się o zasilanie funduszów Stowarzyszenia.

Do Towarzystwa można wpisywać się w Kuryi Książęco-biskupiej za pośrednictwem X. kanclerza Władysława Misia.

Nowemu Stowarzyszeniu przesyłamy serdeczne życzenia pomyślnego rozwoju! *Redakcya.*

Z dyecezyi kieleckiej. Po długiej przerwie, spowodowanej przez wojnę, pojawił się zeszyt I. rocznika V. „Przeglądu dyecezalnego", miesięcznika pasterskiego dyecezyi kieleckiej. Pismo to ma być teraz organem duchowieństwa dyecezyi. Program jego streszczony jest w artykule następującym p. n.:

„Czem będzie Przegląd?"

Wojna, która tak wstrząsnęła życiem narodów, i tylu spraw ludzkich bieg zatamowała, i tej naszej skromnej placówce dała się we znaki. Dopiero teraz budzi się Przegląd do życia, aby już odtąd, da Bóg, bez przerwy pełnić służbę, do której przed kilku laty był powołany. Powstaje Przegląd, aby nadal służyć sprawie pasterzowania w naszej dyecezyi; i jeżeli choć w części zdoła w przyszłości odpowiedzieć zadaniu, jakie mu samo pojęcie pisma dyecezyalnego, pasterskiego nakłada, to temsamem najlepiej się okaże jego pożytek i potrzeba. Już a priori można uznać, że gdzie na wspólnej i to nader ważnej placówce pewna grupa ludzi mozoli się i trudzi, by wspólnej pracy dokonywać, tam zrodzi się potrzeba łącznika, pośrednika i przewodnika.

Czemś podobnem ma być nasz Przegląd. Dla uniknienia nieporozumień należy stwierdzić, że tego pokroju pisma nie są wyłącznym urzędowym organem władzy, albo jakiej instytucyi teologicznej, a tem mniej własnością pewnej grupy redakcyjnej — lecz organem swoich odbiorców. Całe duchowieństwo dyecezyalne ma do pisma prawo czynne i bierne. Redakcya obejmuje tylko obsługę tego wspólnego dobra. Jeżeli Przegląd nie będzie pismem pasterskiem, jeżeli czytelnicy nie zechcą go uważać za swój organ, to minie się ze swojem zadaniem. Wszak potrzeba nam miejsca, gdzie moglibyśmy swobodnie odzwierciedlać nasze życie pasterskie. Tu miejsce dla wyrażenia naszych spostrzeżeń, trosk, kłopotów, potrzeb i projektów. Tu omówimy nasze trudności duszpasterskie, poszukamy środków zaradczych, podzielimy się wynikami prac, urządzimy przegląd tego co już zrobione, a co nas jeszcze czeka w najbliższej przyszłości. Słowem pismo ma być wyrazicielem potrzeb swoich odbiorców i będzie nim wówczas, gdy **życie parafialne zechce być stale z gazetą w kontakcie.** Pismo chciałoby być soczewką, skupiającą w sobie promienie myśli i uczuć swoich czytelników, aby je z powrotem rozesłać do braci — kapłanów. Szczęśliwem by było, gdyby się mogło nazwać pisaniem wszystkich do wszystkich.

Z drugiej strony świadomem jest i innego celu swojego istnienia. Potrzeba nam w codziennej pasterskiej pracy pośrednika, informatora, dostarczającego koniecznych danych do spełniania pasterskich obowiązków. Przegląd pragnie pełnić tę swoją służbę, na ile tylko środki, czas i siły pozwolą.

Oddajemy więc pismo do rąk naszych współbraci z tą myślą, że jest ono potrzebne, że znajdzie oddźwięk i poparcie czynne, że przyczyni się choć w części do ułatwienia pracy i ulżenia troskom tych, co na niwie pasterskiej znoszą „ciężar dnia i upalenia".

Redaktorem i wydawcą jest X. dr. Zygmunt Pilch (adres: Kielce, Seminaryum duchowne). Pren. roczna: 13 Koron. Treść zeszytu (za paźdz. r. b.) jest bardzo obfita i dla duchowieństwa zajmująca. *X. P.*

Z Bawaryi. Dodatki drożyźniane wojenne dla duchowieństwa przyznano od 1. b. m. według następującego schematu: dla dygnitarzy i kanoników 630 marek rocznie, dla wikaryuszów katedralnych i sekretarzy biskupich 480 m., dla proboszczów i innych księży parafialnych, pobierających dochody proboszczów 480 m., dla kaznodziejów, kooperatorów, prowadzących własne gospodarstwo i administratorów 450 m., dla wikaryuszów, otrzymujących wikt od proboszczów 120 m. Nadto dostają proboszczowie, którzy dają wikt swoim kooperatorom, za każdego z nich dodatek w kwocie 200 m. Takie same dodatki przyznano klasztorom, które otrzymują za swoich członków, zajętych w duszpasterstwie, kongruę od państwa. Oprócz tych stałych dodatków wojennych dostali księża, którzy mają warunki do pobierania dodatku drożyźnianego, z początkiem września r. b. jednorazowy dodatek wojenny (od 60—160 m.). — Czy i kiedy doczeka się takiego dodatku i nasze duchowieństwo?

Książę-biskup wrocławski o prasie katolickiej. W Berlinie poświęcił książę-biskup dr. Bertram nowy,

wspaniały kościół N. Serca Jezusowego, wystawiony przy Fehrbellinerstrasse, w stylu romańskim. Parafia Serca Jezusowego liczy dzisiaj już przeszło 20 000 dusz. Na uroczystem zebraniu wieczornem wygłosił mowę, w której powiedział między innemi: „A teraz jeszcze słówko o prasie katolickiej, która nam tak bardzo leży na sercu. Ojciec święty życzy sobie, żeby w każdym domu katolickim obraz Najśw. Serca Jezusowego zajmował miejsce honorowe. Powiedzcie sami, jakby to zgadzało się jedno z drugiem, gdyby w waszych domach wisiał na ścianie taki obraz, a na stole leżały gazety wrogie interesom religijnym? Użyjcie wszelkich środków, jakie posiadacie, dla popierania prasy katolickiej przez prenumeratę i innymi sposobami, gdzie tylko nadarza się do tego sposobność! To są troski waszego biskupa, troski, które i wy z pewnością dzielicie, a które wam chciałem bardzo położyć na sercu.

Bibliografia.

Dr. Jan Czuj. **Buddyzm**. Poznań 1917. 8º str. 101 Cena 1·60 mk.

W cyklu „Głosów na czasie“ nie pierwsza to rzecz istotnie dobra i pożyteczna, ale ze względu na niezwykle zajmujący wykład z pewnością jedna z pierwszych. Posiada Autor jej temperament żywy, ale i do rozumowania ścisłego sposobny. Zainteresowanie dla przedmiotu potrafi doskonale obudzić i w czytelniku, który bezwątpienia nie rozstanie się z książką przed jej odczytaniem do końca, choćby nawet miał wziąć ją do rąk bez specyalnego zainteresowania się tematem. Mimo gruntownego opanowania literatury przedmiotu i korzystania z mnóstwa prac odnośnych, cytowanych skrupulatnie, nie spotykamy w książce owego suchego traktowania i gubienia się w szczegółach podrzędniejszych, tak zwykłego w pracach tego rodzaju. Owszem, rzecz dra Czuja umiejętnie ujmuje i podaje momenty najważniejsze, wprowadzając czytelnika odrazu in medias res, bez przewlekłego traktowania rzekomo przygotowawczego. Walną pomocą ku temu jest też dobrze obmyślana dyspozycya, bardzo zgrabnie w konstrukcyi całej pracy przeprowadzona. Dzięki temu przeczyta ją z zadowoleniem istotnem zarówno człowiek wysoko wykształcony, jak i czytelnik przeciętny, czy uczeń szkoły średniej. Zaufanie też wielkie ma się do książki, ponieważ widać z niej, iż Autor dużo więcej wie o przedmiocie traktowanym, niż w książce swej, jako popularyzator, zamieścił. Rzecz ta o buddyzmie, to nie książka powstała z dwu innych, ecz owoc sumiennego opanowania tematu i należytego przetrawienia i przemyślenia ogromnej literatury odnośnej.

Streszczać ją zbyteczną byłoby rzeczą, ponieważ tak objętością, jak i ceną, dostępną jest każdemu bardzo łatwo. Nadmienimy tylko, iż książka ma wartość nie tylko studyum teoretycznego, ale w wysokim stopniu i praktyczną, jako że w niejednem uderza o rzeczy najżywiej obecnie interesujące szerokie nawet masy publiki myślącej. Każdemu z zajmujących się modnym dziś buddyzmem zalecić można przeczytanie pracy dra Czuja, choćby dla wysłuchania i „alterae partis“. U niejednego też wzbudzi ona większy krytycyzm wobec manii szukania nowych bogów tam, gdzie właśnie najmniej ich znaleźć można. Rzeczowa objektywność Autora, który uznaje zarówno dobre stony buddyzmu, jak podkreśla i błędy jego, zjedna zapewne niejednego i niejednego oświeci w labiryncie wymysłów nowomodnych proroków „nowej religii“, co zbawić ma rozprzężoną Europę. Zasługą też wielką, specyalnie w naszych opłakanych stosunkach, jest ze strony Autora i wydawnictwa, iż w publikacyi swej wykazują wartość życia czynnego, nie uchylającego się od ciężarów, jak tego wymaga buddyzm — lecz owszem w walce tej widzą wyzwolenie się człowieka i postęp jego ku wyżynom. *B. Janusz.*

Z liturgiki.

Zatwierdzenie „Rytuału Piotrkowskiego“ przez św. Kongregacyę Obrzędów [1]).

Ponieważ przed laty kilkunastu ujawniły się wśród Duchowieństwa w Królestwie Polskiem pewne wątpliwości co do powagi „Rytuału Piotrkowskiego“, dlatego J. E. Arcybiskup warszawski Wincenty Popiel, chcąc te wątpliwości usunąć, odniósł się do Św. Kongregacyi Obrzędów z prośbą o zbadanie i zatwierdzenie tego Rytuału. I oto Św. Kongregacya Obrzędów wydała dnia 9. września r. 1908 następujący dekret:

Varsavien.

Sacra Rituum Congregatio, vigore facultatum sibi specialiter a Sanctissimo Domino Nostro Pio Papa X. tributarum huius Ritualis Sacramentorum (quod vetusto Rituali Cracoviae edito anno 1634 conforme, a Rmo Dno Vincentio Popiel, Archiepiscopo Varsavien. exhibitum, ab eodem Sacro Consilio revisum atque emendatum est quoad ritum benedictionis Aquae S. Agathae) in Ecclesiis Poloniae usum continuari posse censuit. Contrariis non obstantibus quibuscumque. Die 9. Septembris 1908 (subsignavit). † D. Panici Archiep. Laodicen. SR. Secret.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 31-go b. m. będzie mówił X. Dr. Gerstmann o nauczaniu historyi kościelnej w szkołach średnich.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Zmarł X. Ferdynand Basarabowicz, proboszcz w Sidorowie, w 68 roku życia a 41 r. kapłaństwa. — *R. i. p.*

Przypomina się, że *egzamin konkursowy* pro obtinendis beneficiis curatis odbędzie się w dniach 13 i 14 listopada br.

Dyecezya krakowska.

Odznaczony exp. can. X. Jan Świętnicki, kat. szk. wydz. m. (św. Floryana) w Krakowie.

Prezentę na prob. w Rabce otrzymał X. Jan Surowiak, administrator tamże.

Zamianowany komisarzem dyec. dla nauki religii w szk. ludowych X. prałat Marceli Słepicki.

Zamianowani katechetami: XX. Jan Piwowarczyk, wik. w Podgórzu, zastępcą kat. w I. szk. realnej w Krakowie; Karol Czerniatowicz, kat. szk. wydz. żeń. w Tarnopolu, katechetą szk. im. Kościuszki w Krakowie; Ludwik Koniówka, wik. w Gaju, w szk. im. Długosza w Krakowie; Franciszek Nowara, były ekspozyt w Ostrowczyku (archidyec. lwowska), katechetą szk. wydz. św. Floryana w Krakowie; Edward Kuszlik i Józef Drożdż, obaj z kol. kanoników reg. przy szkole im. Anny Jagiellonki w Krakowie; Franciszek Wójcik, kat. szk. lud. w Tarnopolu, katechetą szk. im. Zbigniewa Oleśnickiego w Krakowie.

Zamianowani XX.: Andrzej Paryś, penitencyarz przy kościele św. Anny w Krakowie, prefektem semin. duchownego tamże; Antoni Kudłacik, ekspozyt w Ileczнarowicach, administratorem w Grojcu; Jan Świętnicki, kat. szk. św. Floryana

[1]). Kronika Dyecezyi Przemyskiej. Rok IX. Zeszyt 4. Kwiecień 1909. — Ponieważ zapytywano nas, czy gdzie ogłoszono ten dekret, więc podajemy go ponownie. *Redakcya.*

w Krakowie, administratorem w Hecznarowicach; Andrzej Szponder, wik w Rudawie, administratorem w Kłaju; nowo wyświęcony Stefan Kotowicz wikarym w Zawoi.

Przeniesieni: X Rudolf Kraupa, kat. szk im. Zb. Oleśnickiego w Krakowie, do szk. św. Scholastyki tamże. XX wikarzy: Antoni Haczek z Grojca do Gaju, Edward Wrężlewicz z Dziekanowic do Niepolomic, Józef Ziemba C R z Zawoi do Łętowni.

Zastępstwo X Stanisława Kolarby, katechety w Andrychowie, obejmuje tymczasowo X Mateusz Zdebski, wik w Spytkowicach.

Na kapelanów wojskowych powołani X Jan Wolny, wik. w Podgórzu, X. Józef Krupa, wik. w Zebrzydowicach.

Urlop półroczny dla porat. zdrowia otrzymał X Jan Humpola, kapelan wojskowy.

Święcenia kapłańskie otrzymali: Stanisław Szwaja, alumn semin. dyec., wysłany na studya do Insbruka i Wojciech Cyrwus C. R.

Zmarł X. Antoni Kudasik, emeryt, w 71 r. życia, a 46 r. kapł. — *R. i. p.*

Dyecezya przemyska.

Prezentę otrzymali: na prob. w Myślatyczach X. Michał Świdnicki, miejscowy administrator, na prob. w Czermnej X Jan Wszołek, administrator miejscowy.

Zamianowani: XX. Sylwester Bazylski, wik. ad pers. w Nozdrzcu, zastępcą kat. gimn. w Brzozowie; Stanisław Rybak, wik. ad pers. w Przysietnicy, administratorem w Kalinowie; profesorem historyi kościelnej w dyec. Zakładzie teologicznym w Przemyślu X. dr. Kazimierz Kotula, kat. gimn. z wykładowym językiem polskim w Przemyślu na Zasaniu.

Przeznaczeni XX. wikarzy deficyenci po ukończeniu urlopów: Jan Henczel na posadę wik. ad pers. w Woli zarczyckiej, Ambroży Bączewski na pos wik. ad pers. w Przysietnicy.

Przeniesieni XX. wikarzy: Franciszek Reising z Woli Zarzyckiej do Łętowni, Adam Czubek z Biecza do Dobromila, Franciszek Kiełbicki z Jasła do Biecza, Józef Panek z Kańczugi do Nozdrzca, Franciszek Skraba z Krakowca do Kańczugi, Stanisław Pić z Rudek do Krakowca.

Egzamin konkursowy na proboszczów zdali z pomyślnym wynikiem: XX Jan Kruczek wik. w Hoczwi; Stanisław Zieliński, kapelan wojskowy; Julian Sadowski, wik. w Jasieniu; Józef Kogut, wik. w Tuligłowach koło Komarna; Franciszek Jeleń, administrator w Radawie; Józef Hajduk, eksp. w Rudnie wielkiej.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymali: XX Leon Czajkowski, wik. ad pers. w Nowosielcach kozickich, na przeciąg jednego roku; Teofil Górnicki, wik. w Samborze, na sześć miesięcy.

Przeszedł w stan spoczynku po otrzymaniu pensyi emerytalnej X. dr. Bronisław Karakulski, profesor historyi kościelnej w dyecezyalnym Zakładzie teologicznym w Przemyślu.

Na fundusz pras. złożyli: X. Stanisław Rzepecki (z Lubomierza) 20 Kor, X. Walenty Dutka (ze Szczurowej) 14 K.

Nadesłane.

Na sprostowanie umieszczone w „Gazecie Kościelnej" z 12. października 1917 Nr. 41 str. 491, odnoszące się do mego artykułu w numerze 33. w sprawie dostarczonego wina ks. Kronenbergowi, oznajmiam, że przez oświadczenie w numerze 38. cofnąłem wprawdzie słowa „dyletanckie" i że c. k Zakład badania środków spożywczych w Krakowie zajmuje się więcej badaniem mleka, a najmniej badaniem wina.

Natomiast twierdzę stanowczo, że orzeczenie powyższego Zakładu było mylne, co udowadniam jak następuje:

Odpis analizy krakowskiej przesłałem oprócz do „Allgem. Wein-Zeitung" także wprost do „C. K. ROLN. CHEM. STACYI DOŚWIADCZALNEJ WE WIEDNIU" jako najwyższej i jedynie kompetentnej instancyi dla badania wina, z zapytaniem co do słuszności orzeczenia dopisanego w analizie. Na to otrzymałem następującą odpowiedź, którą podaję dosłownie:

„Wien, den 7. September 1917. Herrn T. Cieśliński, Przemyśl. Ihrem an die k. k. landw. chem Versuchsstation in Wien gerichteten Ansuchen, sich über das von einem Krakauer Chemiker abgegebene Gutachten, welches einen von Ihrer Firma stammenden 1915-er Tokajer-Hegyaljaer Wein betrifft, zu äussern, wird in Nachstehendem entsprochen:

Nach der von diesem Chemiker am 1. August 1916 ausgeführten Analyse dieses Weines zeigt derselbe folgende Zusammensetzung:

Aeussere Zeichen, Geruch, Geschmack:	Durchsichtige Flüssigkeit, gelbliche Weinfarbe, genügend entsprechender Geruch, Geschmack und Nachgeschmack eines alkoholisierten Weines
Spezif. Gewicht bei 15° C .	1.0005
Polarisation direkt	5.4° So
Polarisation nach der Inversion	5.4° So
Alkohol	12,18 g = 15,35 Vol. %
Extrakt	5,17
Asche	0,21
Glyzerin	1,74
Freie Säure (als Weinsäure ber.)	0.84
Flüchtige Säure (als Essigsäure ber.)	—
Weinstein	0.10
Phosphorsäure	normal
Salizylsäure	nicht gefunden
Borsäure, Saccharin, Teerfarbstoffe	keine
Alkohol: Glyzerin	100: 14.3

Nach dem auf Grund dieser Analyse von dem Krakauer Chemiker abgegebenen Gutachten ist dieser Wein alkoholisiert und hat derselbe einen Glyzerinzusatz erhalten, muss daher nach § 6 des Weingesetzes als verfälscht bezeichnet werden. DIESES GUTACHTEN IST EIN **IRRIGES**[1])

Es ist bekannt, dass die Tokaj-Hegyaljaer Weine sich nicht nur durch einen hohen Alkoholgehalt sondern auch durch einen hohen Glyzeringehalt auszeichnen. Ein Alkoholgehalt von 15.35 Vol. % ist bei Naturweinen dieser Gegend durchaus nichts Seltenes. Auch das Alkohol-Glyzerinverhältnis (100: 14.3) lässt nicht auf einen Alkoholzusatz schliessen. Bei Weinen, die aus anderen Gegenden stammen, würde sowohl der gefundene hohe Glyzeringehalt als auch dessen Verhältnis zum Alkoholgehalt darauf hindeuten, dass ein Glyzerinzusatz stattgefunden habe. Die bisherigen Untersuchungen von unzweifelhaft echten Weinen aus der Tokaj-Hegyalja ergaben jedoch, dass diese Weine in der Regel einen sehr hohen Glyzeringehalt besitzen, der oft noch mehr als 17.4 g in 1 Liter beträgt.

Es muss daher erklärt werden, dass die durch obige Analyse festgestellte Zusammensetzung der eines echten Tokaj-Hegyaljaer Weines vollkommen entspricht.

K. K. LANDW. CHEM. VERSUCHSSTATION
WIEN
Der k. k. Direktor
I. V.
Dr. B. Haas m. p.".

Powyższe orzeczenie c. k. Stacyi doświadczalnej we Wiedniu jest dostateczną krytyką orzeczenia c. k. Zakładu w Krakowie.

T. Cieśliński
w Przemyślu.

1) W oryginale podkreślone.

Znakomite dzieło X. Dr. Szczeklika

„CASUS CONSCIENTIAE"

wyszło w nowem powiększonem i poprawnem wydaniu, dokonanem przez X. Dr. Józefa Lubelskiego. Cena egzemplarza oprawnego w płótno 9 K, broszurowanego 6 K. Do nabycia **w księgarni Józefa Pisza w Tarnowie.**

Świeżo opuściła prasę książeczka p. t.

„U stóp Mistrza"

Krótkie rozmyślania dla kapłanów, obarczonych licznemi zajęciami
przez X. A. HUONDERA T. J.
z niemieckiego przełożył
X. Dr. JAN KORZONKIEWICZ
rektor Semin. Duchownego w Krakowie
(XIV + 348 str. in 16°). — Kraków 1917.

Skład główny w drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie ul. św. Tomasza 35. — Cena egz. opr. w płótno kolor. K. 6.

Z listów do tłumacza:

»Z wdzięcznością przyjąłem miłą książeczkę. Myślę, że kapłani z niej korzystać będą«. (JE. Najprz. X. Biskup tarnowski Dr. Leon Wałęga).

»Bardzo dziękuję za przesłane mi cenne, drogie medytacye, trud przyniesie w duszach kapłanów owoc stokrotny«. (JE. X. Metropolita Dr. J. Bilczewski).

»Dziękuję osobno za tak śliczny podarek dla polskiego kleru. Medytacye Huondra, które znałem już przedtem, są istną perełką ascetyczną. Jędrne, krótkie, ciepłe, idą wprost do duszy, napisane z wielką znajomością życia, trudności, słabości i prób kapłana. Tem trudniej je przyswoić polskiemu językowi, bo każde z tych zdań króciutkich musi być jakby ulane. Nie mogę lepszego znaleść określenia dla Księdza Rektora jak to, że czytając zapomina się o tem, że nie oryginał ma się w ręku.

Dziękując za to i życząc rozszerzenia tej zdrowej siejby duchowej«. JE. X. Arcyb. Teodorowicz.

ISTNIEJĄCE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY

SZAT LITURGICZNYCH

W KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu:
wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału i naprawę szat Liturgicznych po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyłamy opłatnie cenniki

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
dziekan i proboszcz w Krośnie.

Organisty poszukuje się dla kościoła św. Marcina we Lwowie. — Posada zaraz do objęcia.

Organista posiadający chwalebne kwalifikacye, z dobremi świadectwami, żonaty, wolny od wojska, mogący prowadzić pisarkę gminną, poszukuje posady w mieście lub na wsi. O łaskawe zgłoszenia uprasza Organista w Uszwi ad Brzesko.

Osoba w średnim wieku, znająca się bardzo dobrze na gospodarstwie domowem i kuchni, poszukuje posady gospodyni na plebanii. Świadectwa na żądanie. Adres: *Lwów, Długosza 33, Święcicka.*

Ks. STAGRACZYŃSKIEGO

Kazania adwentowe - - - - -
Cena kor. 6·—.

Kazania na Boże Narodzenie -
Cena kor. 4·50.

Kazania nowoczesne - - - - -
Cena kor. 4·—.

poleca w nowem wydaniu - -
Wydawnictwo Dzieł ludowych

K. MIARKA, Spółka
Mikołów, G. Śl. — Nikolai º/Schl.

X. Dr. JOUGAN.

Podręcznik Teologii Pasterskiej

77 ark. druku, str. VIII + 1245; z podwójnym spisem rzeczy. u Autora (Lwów, Murarska 47) 14 koron, z przesyłką pocztową o 1·50 K więcej.

Tegoż: KANCELARYA PARAFIALNA, cena zniżona 10 K z przesyłką oddzielną o 1·50 K więcej. — Dodatek do niej: NOWA USTAWA WOJSKOWA w zastosowaniu do urzędów parafialnych K 1·50.

P. T.

Trudności w dostawie beczek dębowych wywołały nadzwyczajne podrożenie cen i ogólny brak beczek. Te okoliczności powodują mię prosić niniejszem ponownie moich P. T. Odbiorców

o zwrot próżnych beczek

także kaucyonowanych, albowiem beczki zostają zawsze moją własnością, są tylko wypożyczone (za kaucyą) przy wysłaniu wina.

Za beczki niezwrócone w swoim terminie (do 6 tygodni) liczyć się będzie 10 K miesięcznie od hektolitra. — Pozatem dalsza dostawa wina będzie niemożliwą.

Proszę przeto usilnie i bezwarunkowo o zwrot próżnych beczek franko Przemyśl, bo będę zmuszony handel zamknąć — a zapłaconą za nie kaucyę zwrócę przy nadejściu beczek.

Z poważaniem **T. Cieśliński.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77